

Dziś "SŁOWKO"

SŁOWO POWSZECHNE



Wyd. C
DZIS
8
STR.

ROK XII

PISMO CODZIENNE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Mokotowska 43, tel. 860-11

CENA 50 GR.

PONIEDZIAŁEK, 5 STYCZNIA 1959 R.

NR 3 (3880)

B. Smetana „Sprze-
dana narzeczona”.

Weronika Kuźmiń-
ska (Marzenka).
Romuald Spychal-
ski (Jenik).



M. Boruta

**Dwie
udane**



premiery operowe

„Bal maskowy” w Operze Śląskiej

WYSTAWIENIE tej pięknej o-
pery Verdiego jest jej polską,
powojenną oczywiście, premierą. To-
też słuchając jej, mimo woli cofali-
śmy się myślą o z górą 30 lat wstecz,
kiedy to słyszeliśmy po raz ostatni
„Bal maskowy” w warszawskim Tea-
trze Wielkim w wykonaniu ówce-
snych naszych znakomitości. Z porów-
niania tego wynikałyby może pewne
różnice w samej interpretacji muzy-
cznej stylu Verdiego, pewne dzisiej-
sze braki odpowiednich wolumenów
głosowych, a nawet sprawności tech-
nicznej. Niemniej, obecne przedsta-
wienie bytomskie, mogłoby całocią
swego opracowania muzycznego oraz
obsadą niektórych ról, zyskać uzna-
nie nawet w Teatrze Wielkim.

Przede wszystkim opracowanie mu-
zyczne. Dyrygent OLDRZICH PIPEK
i orkiestra stanęli na nie spotykanym
dotąd w Operze Śląskiej poziomie.
Wielka muzyczność ujęcia, czystość
dźwiękowa, precyzja rytmiki — god-
ne były najwyższego uznania. Stałe
zaangażowanie tego zdolnego czeskie-
go dyrygenta (uczeń Milana Zurny),
już nam przynosi nieocenione korzy-
ści. To, co było na scenie, to istny
konkurs wokalny pomiędzy tej miary
dwoma śpiewakami, co BOGDAN
PAPROCKI (Riccardo) i ANDRZEJ
HIOLSKI (Renato). Obaj byli świetni
i obaj — obok dyrygenta — nadawali
właściwy ton temu dobremu przed-
stawieniu, przy czym Hiolski wyda-
wał nam się jakby stworzony do
partii Renata. JANINA ROZELOW-
NA, gdyby nie pewne hamowania,
byłaby dobrą Amelią. Aparacyjnie
piękna i posiadająca przy tym wszel-
kie predyspozycje do najlepszego u-
jęcia tej partii. Duże słowa uznania
należą się Z. WOJCIECHOWSKIEJ
(Ulrika) i W. GRABOWSKIEJ (Oskar).

Scenografia T. GRYGLEWSKIEGO
sensownie nowoczesna i na ogół przy-
jemna i ładna. Zakwestionowałiby-
śmy jedynie niezbyt udane peruki
męskie. Reżyserował K. URBANO-

WICZ. Obaj ci realizatorzy popełnili
ten jeszcze błąd, że nie powiększali
jakoś tych 6 odsłon szybszymi zmia-
nami, przez co „Bal maskowy” stał
się rozwlekłą 5-aktową operą. Pro-
gram niby zawierał obfitą treść, ale
końcowy wykaz oper Verdiego impo-
nował też obfitością błędów. Np. u-
twory religijne, to niekoniecznie „re-
gionalne”, a „siła przeznaczenia”, to
jeszcze nie „siła przyzwyczajenia”.
Nie umniejszamy to jednak naszym,
b. dobrych z tej premiery wrażeń.

„Sprzedana narzeczona” w Łodzi

O ile nasza „nieszczęsna Halka”
przedstawiona tu została niedawno w
sposób rzeczywiście godny „ery ato-
mowej”, o tyle czeską operę potrak-
towano z należytą temu klejnotowi
narodowemu czcią i szacunkiem. Wy-
konano ją nie tylko prawidłowo i do-
brze, ale — co rzadko się u nas zda-
rza — bez najmniejszego (przynaj-
mniej na premierze) skrótu i w ca-
łości. Reżyser ANTONI MAJAK wło-
żył w to przedstawienie cały swój
talent i doświadczenie. Dzięki nie-
mu, dzieło wypełnione zostało w każ-
dym momencie pomysłową i logiczną
teatralizacją oraz aktorstwem. Wszy-
scy, wszędzie i na każdym kroku byli
aktorami. Nawet obie pary nieszczę-
snych Rodziców, nawet polonezowa
kroczący Oberżysta. A pysznie dobra-
ny Waszek, wprowadzony już został
na samym początku opery jako wy-
bitny entuzjasta gry na fujarce.

Obok tych zalet, strona wokalna
Opery Łódzkiej znów nam musiała
zaimponować. WERONIKA KUŹMIN
SKA (Marzenka) i ROMUALD SPY-
CHALSKI (Jenik), to przecież znako-
mita para wokalna! JAN WODZYN-
SKI był wymarzoną Waszkiem, a
IGOR MIKULIN dobrym Kecallem.
Nawet Agata, mamunia niezbyt uda-
nego synka, to M. NARKIEWICZ —
wspaniały mezzosopran. Balet PAR-
NELLA święcił triumfy w dobrej
Polce, Furiantce, a zwłaszcza w Cyr-
ku, gdzie m. in. podziwialiśmy 4 „cyr-
kowe” baleriny: B. GARSTKIEWICZ,

J. NIESOBSKA, K. SAWICKA i K.
ZALEWSKA, których „hula-hoop”
wywołało duże poruszenie na sali, E.
KOWALCZYK tresował konia, E.
POKROS był fakirem, E. RADUCKI
atletą, W. TRACZEWSKI Chaplinem,
a czym już tam był L. PANOWICZ —
doprawdy nie pamiętam. Za dużo
wrażeń na raz!

Aczkolwiek sposób dyrygowania M.
WOJCIECHOWSKIEGO nie zdradza
jeszcze zupełnej dojrzałości, niemniej
obiektywnie stwierdzamy, że operę
przygotował solidnie i prowadził ją
w dobrze wystudiowanych tempach.
Najtrudniejsze miejsca partytury (U-
werturę, z uwagi na jej vivacissimo,
należałoby jednak prowadzić zupeł-
nie z pamięcią) przeszły dość gładko
i sprawnie. Scenografia E. SOBOL-
TOWEJ b. przyjemna o wyraznych,
lecz dobrych wpływach Daszewskie-
go. Prof. W. RACZKOWSKI, kiero-
wnik artystyczny Opery, może być
dumny z „Narzeczony”. Będzie ją
długo i drogo „sprzedawał”.